



Regionu portret własny

Co znajdziemy w raporcie o stanie województwa?

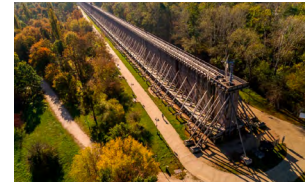
STRONY 2-3



Praca to dziś cenny kapitał

O trendach i perspektywach rynku pracy rozmawiamy z szefem WUP

STRONY 4-6



Jaki jest stan ciechocińskich łąk

Uzdrowska spółka odpowiada sejmikowej komisji

STRONA 7

Życie Regionu

Kujawy-Pomorze . info

numer 47
30 maja 2025



fot. Andrzej Goński dla UMWKP

Stało się już tradycją, że z okazji 26 maja – jednego z najbardziej sympatycznych i wzruszających momentów w roku, czyli Dnia Matki, wszystkie nasze mamy honorowane są specjalnym koncertem organizowanym przez samorząd województwa. Tym razem największe przeboje, tematycznie nawiązujące – jakże by inaczej – do matczynych tematów śpiewali m.in Majka Jeżowska, Natalia Kukulska, Ania Rusowicz, Aleksandra Szwed, Sławek Uniatowski i Krzysztof Kiljański. Koncert odbył się 24 maja w sali na toruńskich Jordankach.

szerzej str. 10 

komentarz

JAKA PRACA, TAKI RYNEK?

Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

Tak to bywa, że ludzie często uważają za wyjątkowe coś, co wyjątkowe wcale nie jest. Choć czasami bywa odwrotnie. I tak to trochę jest z naszym kujawsko-pomorskim rynkiem pracy. Jak mu się tak przyjrzymy, to generalne tendencje są takie jak w Polsce. No ale z drugiej strony, jak mu się przyjrzymy dokładnie, to jednak mamy pewne własne ciekawostki regionalne.

Co nas łączy z innymi? Mamy oczywiście typowy schemat: niższy stopień bezrobocia w metropoliach, a wyższy w powiatach „daleko od szosy”. Mamy generalnie mniej więcej podobny układ zawodów deficytowych, podobne tendencje, związane ze zmianami popandemicznymi i technologicznymi oraz podobne problemy, choćby z długotrwałe bezrobotnymi. Mamy wreszcie, jak inne polskie regiony, sytuację o niebo lepszą niż jeszcze dekadę czy dwie temu.

A co nas różni? Choćby to, że nie mamy takiego regionalnego silnika, jak Wielkopolska i Pomorze – dominujące metropolie, od dekad napędzające cały region. Mamy za to dwa ośrodki ale nieco innej wagi, lekko od siebie odwrócone. Mamy też mniej pracujących u nas obcokrajowców i pewne ciekawostki, jeśli chodzi o zróżnicowanie bezrobocia. W części regionu bywa typowo – im dalej od obszaru bydgosko-toruńskiego, tym mniej ciekawie. Ale gdzieś indziej – jak w Świecie czy Brodnicy – wręcz przeciwnie. Bo weźmy Brodnicę – bezrobocie w mieście podobne do Torunia, niskie w powiecie. To taki sukces, który nie wziął się z niczego – pamiętam te uśmieszki politowania, kiedy dawno, dawno temu nieżyjący już burmistrz Derlicki zabiegał o inwestorów, jak chyba żaden inny z burmistrzów w regionie. I to różnych inwestorów, żeby nie wisieć na jednej dużej firmie, która jak ucieknie z miasta, to powieje grozą... Oplaciło się. Bo tak to już jest, że trendy trendami, ale od ludzi też trochę zależy.

Rok budżetowy zamknął się z niemal 170 milionami nadwyżki

Zarząd województwa uzyskał absolutorium

Przewagą 18 głosów do 10 radni kujawsko-pomorskiego sejmiku udzielili wotum zaufania i absolutorium zarządowi województwa za rok ubiegły – sesja absolutoryjna odbyła się w poniedziałek, 26 maja.

Co najbardziej różniło radnych koalicji rządzącej i opozycji z PiS? Na przykład kwestia realizacji budżetu – po stronie wydatków. Zdaniem marszałka to budżet mocno proinwestycyjny. – Prawie 40 procent wszystkich naszych wydatków pochłonęły inwestycje, wydatki majątkowe i było ich bardzo dużo – podkreślał Piotr Całbecki. – Były wśród nich takie, które od dawna były przygotowywane, tu najbardziej spektakularnym przykładem jest rozbudowa bydgoskiej Opery Nova o czwarty krąg. Tylko w dwóch naszych spółkach inwestycyjnych, które powołaliśmy do realizacji tego typu zadań, czyli w Kujawsko-Pomorskich Inwestycjach Medycznych oraz w Kujawsko-Pomorskich Inwestycjach Rozwojowych realizujemy inwestycje na kwotę dwóch miliardów złotych.

Z kolei Marek Gralik, szef klubu PiS, który głosował przeciwko udzieleniu zarządowi absolutorium, wskazywał na niewykorzystane środki. – O ile możemy z wielką radością przyjąć fakt, że dochody w ciągu roku wzrosły, możemy też być zadowoleni, że spodziewany deficyt zamienił się w nadwyżkę budżetową, o tyle rozczarowanie budzi



Po przegłosowaniu absolutorium nie obyło się bez kwiatów i gratulacji – odbierał je także skarbnik województwa Paweł Adamczyk.

fot. Mikołaj Kuras dla UMWKP

wykonanie wydatków. A to przecież od tego zależy, czy mieszkańcom naszego województwa będzie się żyło lepiej, czy nie. A to wykonanie było zaledwie w wysokości 91 procent. Co gorsza, jeśli chodzi o zadania inwestycyjne, to tylko 85,5 proc. tych zadań zostało wykonanych.

Skąd się to niepełne wykonanie wydatków się bierze? Radny Paweł Zgórzyński, szef klubu Trzecia Droga-PSL-Polska2050 opisywał to na drogowym i bardzo konkretnym przykładzie. – Codziennie jeżdżę drogą nr 563: Rypin-Żuromim, którą my, jako samorząd województwa remontujemy. I tam te prace posuwają się rzeczywiście mozolnie. Kiedyś zatrzymałem się i zapytałem kierownika budowy, dlaczego to idzie tak wolno? A on rozłożył ręce i powiedział: „proszę pana,

brakuje ludzi! Składamy zapotrzebowanie do Urzędu Pracy i dostajemy pracowników, którzy wprost nam mówią, że wolą iść na social niż wstawać rano do roboty” – relacjonował radny Zgórzyński – Trzeba pamiętać, że tempo inwestycji nie jest uzależnione jedynie od samorządu, ale też od wykonawcy. Na modernizację tej drogi zaplanowaliśmy w zeszłym roku 76 mln zł, a wykonawca wykonał i rozliczył prace na kwotę 33 mln. To nawet nie jest połowa tego, co było zaplanowane.

Budżet województwa 2024 kluczowe liczby:

- Dochody: 1,933 mld zł
– wykonanie: 100,16 proc.
- Wydatki: 1,763 mld zł
– wykonanie: 90,84 proc.
- Nadwyżka: 169,977 mln zł

pj, er

komentarz

ŚRODEK POLSKI, ŚRODEK STATYSTYKI



Ryszard Warty

Województw mamy 16. Jeśli spojrzeć na nie, jak na tabelę piłkarskiej ligi, tzw. bezpieczny środek to pozycje 8. i 9. Wyżej siódemka prymusów, poniżej siódemka pozostałych. I te właśnie 8 i 9 miejsce zajmujemy najczęściej jako województwo w różnych zestawieniach. Nie inaczej jest w „Raporcie o stanie województwa 2024” zarządu województwa.

Poza banalnym już stwierdzeniem, że tak, jak leżymy w środku kraju, tak też jesteśmy statystycznym średniakiem, warto się niektórym z tych tabel przyjrzeć bliżej. Np. dochodom podatkowym z PIT i CIT. Tu jesteśmy z naszymi 809 mln na 8. miejscu: między grającym w zupełnie innej lidze mazowieckim (5,7 mld), śląskim (2 mld) i wielkopolskim (1,8 mld) – u góry a świętokrzyskim (330 mln), warmińsko-mazurskim (322 mln) i podlaskim (292 mln) – na dole.

W samym PIT jesteśmy w grupie ośmiu regionów, w których dochód przekroczył 100 mln. A nasze 109 mln to wynik o ponad 20 proc. większy niż w zachodniopomorskim (95 mln) oraz lubelskim (94 mln), które także ma niecałe 2 mln ludności – co wskazywałoby, że i nasze prywatne dochody są wyraźnie wyższe.

Ciekawy jest też CIT. W naszym regionie to 700 mln, lepsze od nas, bo zajmujące 7. miejsce łódzkie ma dochód wyższy o 164 mln, natomiast nasza przewaga nad zajmującym 9. lokatę podkarpackim (482 mln) – to 218 mln, czyli prawie tyle, ile wynosi cały przychód z CIT w podlaskim (231 mln). Można też i tak spojrzeć: jeśli kujawsko-pomorskie ma 2-2,5 razy więcej z CIT niż podlaskie, warmińsko-mazurskie (256 mln), świętokrzyskie (274 mln), opolskie (285 mln) i lubuskie (289 mln) to od każdego z tych województw jest jakieś 2-2,5 razy silniejsze gospodarczo. Jest też o kilkadziesiąt procent mocniejsze od lubelskiego (416 mln), podkarpackiego (482 mln) i zachodniopomorskiego (435 mln). Lokata w tabeli jest ważna, ale dorobek punktowy także ma swoje znaczenie.

602 969 508

... złotych. Tyle wyniosła wartość wydatków majątkowych, czyli inwestycji zrealizowanych w budżecie województwa za rok 2024.

► **Jacy jesteście?** Portret Województwa Kujawsko-Pomorskiego według „Raportu o stanie województwa”

Bilans wojewódzkiej pięciolatki

W którym miejscu jesteście, jako województwo kujawsko-pomorskie? A raczej jak daleko zaszliśmy w ciągu ostatnich 5 lat?

„Raport o stanie województwa” to bardzo obszerny dokument, który stał się podstawą debaty o absolutorium dla zarządu na najbliższej, poniedziałkowej (26 maja) sesji sejmiku województwa. To jednak przede wszystkim sporo informacji o naszym regionie – i statystycznych, i opisowych – pokazujących skalę zmian w szerszej perspektywie. Zmian, które często na co dzień trudno uchwycić.

Do różnych aspektów raportu będziemy jeszcze nie raz wracali, dzisiaj nieco liczb, obrazujących nasze status quo. Autorzy raportu odnoszą się we wstępnej fazie do czasów sprzed lat 5 – to niby niewielki okres, a jednak pokazuje to, jak zmienia się i nasz region, i cała Polska.

MIEJSCE W KRAJU

Jesteśmy 10 województwem w Polsce – i jeśli chodzi o powierzchnię (tu akurat nic oczywiście nie mogło się zmienić) i jeżeli chodzi o liczbę ludności. Sytuuje nas to więc – w przeciętnym ujęciu – w drugiej połowie z 16 polskich województw. Mamy obecnie niespełna 2 miliony – dokładnie 1,996 mln – mieszkańców. Kujawsko-pomorskie to 23 powiaty i 144 gminy. Warto dodać, że mieliśmy w 2024 roku 56 miast, w tym 3 nowe. Bobrowniki nad Wisłą, Gąsawa i Kikół stały się miastami 1 stycznia 2024 roku.

PKB MOCNO W GÓRĘ

Twórcy raportu z Urzędu Marszałkowskiego odnoszą się w porównaniach gospodarczych do roku 2018 – czyli czasów sprzed pandemii i wojny na Ukrainie. Widać na pierwszy rzut oka, że na pewno staliśmy się bogatsi i rozwinięci gospodarczo. PKB w 2023 wynosił 143,1 mld, a w 2018 – 93,5 miliarda. W przeliczeniu na głowę

mieszkańca to odpowiednio 2023 – 72,7 tys., 2018 – 45 tys. Skok jest spory.

Prawie nie zmieniła się liczba pracujących – to w 2023 roku 754,5 tys. w stosunku do 749,2 w roku 2018 – co cieszy, bo zmniejszyła się w tym czasie liczba ludności i trochę się „przeciętnie” zestarzeliliśmy. Wyraźnie wzrósł za to poziom przedsiębiorczości – podmioty w rejestrze REGON (na 10 tys. mieszkańców) to 1125 w roku 2023 i 951 w 2018.

Spadł za to jeden wskaźnik, co akurat nikogo specjalnie nie martwi, może poza niektórymi pracodawcami – czyli stopa bezrobocia. Mamy tu dwa parametry – „europejski” według badania BAEL – i tu w 2023 mieliśmy 3,8 proc. (w 2018 – 4,3 proc.) i naszą klasyczną stopę bezrobocia rejestrowanego – 7,1 proc. (w 2018 – 8,8 proc.). A dlaczego może to niektórych pracodawców przyprawiać o ból głowy? Bo oznacza, że w niektórych miejscach regionu – nie tylko w Bydgoszczy czy Toru-



Marszałkowski koncert noworoczny to jedna z wielu imprez, które mają nie tylko dostarczać rozrywki, ale też integrować region.

fot. Andrzej Goiński dla K-PUM

niu, ale też na przykład w Brodnicy – mamy już deficyt niektórych profesji.

Wzrosły też mocno dochody własne budżetu województwa – z 321,5 mln w 2018 do 731,6 mln w 2023.

SYTUACJA SPOŁECZNA

To, że wzrosła nam liczba ludzi z wykształceniem wyższym akurat

nie dziwi – mamy na rynku coraz więcej roczników z czasów masowego kształcenia wyższego, a odchodzą roczniki, kiedy wykształcenie wyższe było rzeczywiście elitarnie (na przełomie lat 80. i 90 miało je jedynie ok. 6,5 proc. populacji powyżej 15 lat).

Mamy za to z jednej strony wzrost liczby dzieci objętych wychowaniem przedszkolnym – to już 88,5 proc. w 2023 w stosunku do 79,2 proc. w roku 2018, a z drugiej, wzrost liczby seniorów objętych opieką domową z 55 w roku 2018 do 1760 w roku 2024.

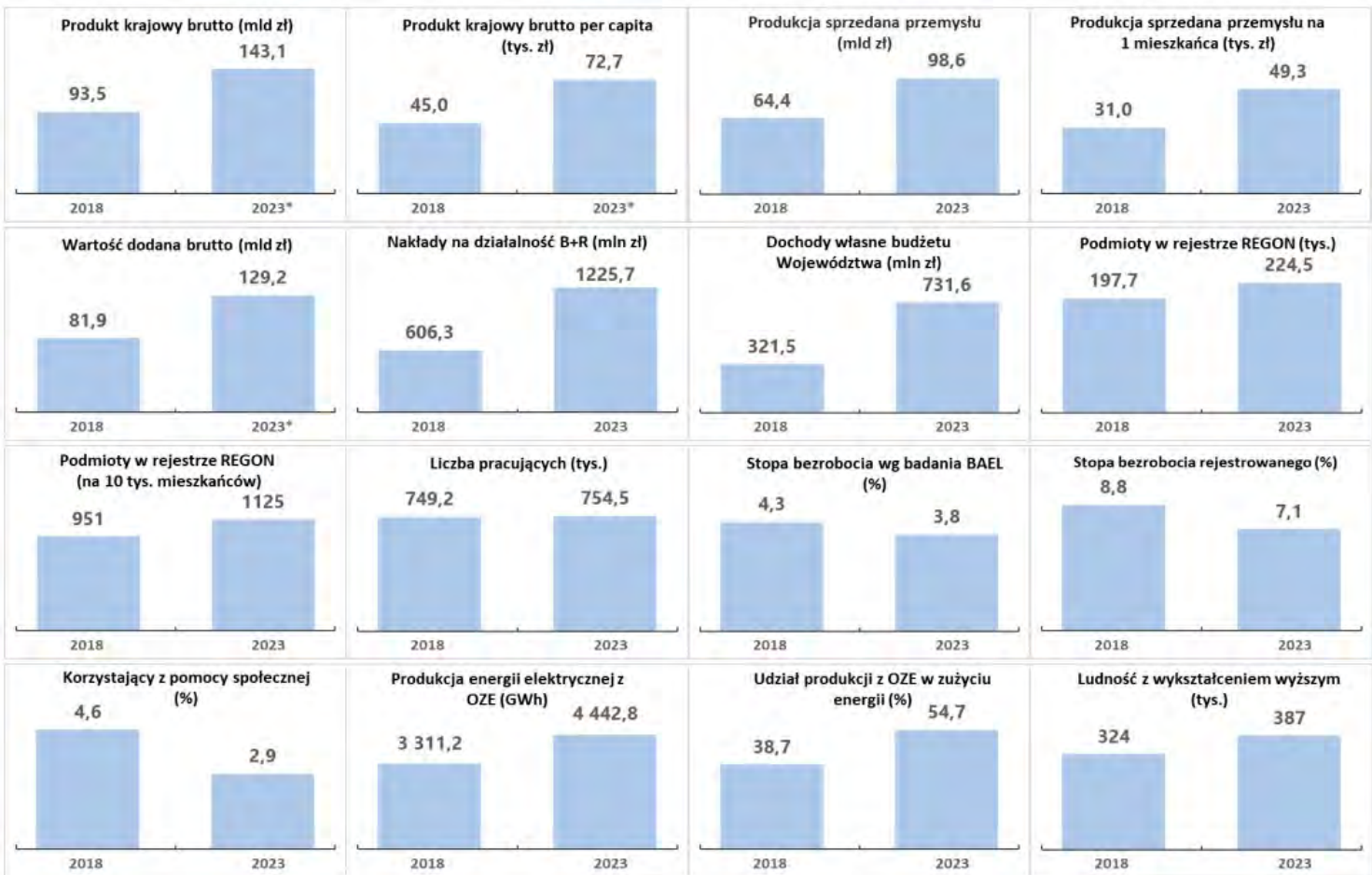
Bardzo mocno spadła też liczba osób korzystających z pomocy społecznej – z 4,6 proc. w 2018 do jedynie 2,9 proc. w 2023.

OZE W GÓRĘ!

I na sam koniec – produkcja energii elektrycznej z OZE skoczyła z 3311 GWh w 2018 do 4442,8 GWh w 2023. W tej kwestii inne regiony mogą nam pozazdrościć. Mocno podskoczyły też środki na badania i rozwój – z 606,3 mln w 2018 do 1225,7 mln w 2023.

Oczywiście mamy w Kujawsko-pomorskiem tę trudność, że otaczają nas bardzo silne regiony – Wielkopolska z Poznaniem czy Pomorze z Trójmiastem. Cała sztuka w tym więc, żeby silna konkurencja stała się wyzwaniem, a nie hamulcem. W ostatniej „pięciolatce” radziliśmy sobie z tym chyba nie-najgorzej.

Mariusz Załuski ►



Il. „Raport o stanie województwa”

Pracownicy? To dziś bardzo cenny kapitał

➤ **Z Łukaszem Jaworskim, dyrektorem Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Toruniu – o tym jaka jest i jaka będzie specyfika rynku pracy w kujawsko-pomorskim – rozmawiają Ryszard Warta i Mariusz Załuski.**

Mamy w tej chwili w Polsce, według Eurostatu, jeden z najniższych poziomów bezrobocia w Europie, mamy sygnały o deficytach pracowników na rynku. I jednocześnie mamy samych tylko zarejestrowanych bezrobotnych w naszym regionie 57 tysięcy. To w końcu na rynku pracy jest dobrze czy źle?

Ocena kondycji rynku pracy przez pryzmat wyłącznie stopy bezrobocia jest trudna, bo to tylko jeden wskaźnik. Zresztą mamy dwa parametry, którymi się posługujemy. Pierwszy to stopa bezrobocia, która wynika z liczby osób zarejestrowanych w Urzędzie Pracy, a drugi to wskaźnik bezrobocia publikowany przez Eurostat, określany według innej metodologii i zawsze niższy. Widać więc, że jest pewna trudność już w samym sprecyzowaniu, ile tak naprawdę mamy osób bezrobotnych.

Z perspektywy historycznej, sytuacja na rynku jest dla pracowników korzystna. W ostatnim roku notowaliśmy najniższe wskaźniki bezrobocia zarówno w historii regionu, jak i całego kraju. W kwietniu liczba zarejestrowanych bezrobotnych spadła do 55 tysięcy, co stanowi bardzo niski poziom wobec ponad 150 tysięcy ponad deka-

dę temu. Pojawia się jednak pytanie, z czego wynika tak znaczący spadek.

No właśnie, z czego wynika?

Ma to swoje przyczyny nie tylko w rozwoju gospodarki, ale również w demografii i migracji – po tym, kiedy otworzyły się granice Unii Europejskiej, dużo młodych osób skorzystało z możliwości wyjazdu. A więc sama stopa bezrobocia nie odpowiada nam na wszystkie pytania i nie obrazuje dokładnie tego, co się dzieje na rynku pracy.

W ostatnim roku notowaliśmy najniższe wskaźniki bezrobocia zarówno w historii regionu, jak i całego kraju. W kwietniu liczba zarejestrowanych bezrobotnych spadła do 55 tysięcy, co stanowi bardzo niski poziom wobec ponad 150 tysięcy ponad dekadę temu.

Wracając zaś do pierwszego pytania – problemem jest pewnego rodzaju niedopasowanie pomiędzy potrzebami pracodawców, a kompetencjami, które mają osoby bezrobotne. Czasami problem stanowią także postawy osób pozostających bez pracy. A chodzi o to, żeby te dwie płaszczyzny – osoby poszukujące pracy i poszukujące pracowników firmy – się spotkały. Mamy np. taką sytuację, że pracodawcy potrzebują spawaczy czy murarzy. Okazuje się, że takie osoby są w rejestrach bezrobotnych, natomiast choćby z powodów zdrowotnych nie chcą pracować w zawodzie, albo po prostu szukają zmiany. Mamy więc na pozór sytuację paradoksalną



Kierowany przez Łukasza Jaworskiego Wojewódzki Urząd Pracy w Toruniu jest instytucją samorządu województwa

fot. Daria Ciechacka

– gdzie z jednej strony te osoby pozostają w rejestrach, a z drugiej strony szuka się takich właśnie pracowników. Swoją drogą zauważamy, że szczególnie osoby młode mają inne oczekiwania wobec pracy i często rzeczywistość je zaskakuje. Kończą na przykład kierunek gastronomiczny, a potem dostrzegają, jak naprawdę wygląda ta praca.

Że to nie jest „Masterchef”?
Tak. Czasami są to wybory źle do-

konane już na etapie szkoły, które później trzeba korygować, bo na przykład kandydat na piekarza orientuje się, że to praca zmiana, w wysokiej temperaturze i mu ona nie odpowiada. Jeśli zaś chodzi o tę niezgodność z potrzebami pracodawców, to ona ma też czasami charakter geograficzny.

Właśnie. W Kujawsko-Pomorskiem mamy wyraźny podział: obszar Bydgoszczy, Torunia i okolicznych powiatów

z bardzo niskim bezrobociem oraz wschodnie czy południowe części regionu, gdzie stopa bezrobocia jest kilkakrotnie wyższa.

Takie zjawiska obserwujemy właściwie w całej Polsce. U nas to różnice powyżej 10 punktów procentowych. To znaczy jest Bydgoszcz, która ma 2,5 proc. bezrobocia, Toruń, który ma nieco ponad 3 i są powiaty radziejowski, lipnowski, gdzie bezrobocie jest w okolicach 15 proc.

Skąd taka przepaść?

Oczywiście, powodem może tu być ograniczona mobilność pracowników, często wskazuje się na kwestię dostępności komunikacji. Tyle, że kiedy ta komunikacja jest organizowana albo przez samych pracodawców, albo przez samorząd województwa, to okazuje się, że to nie zawsze była rzeczywista przyczyna... Mimo wszystko te osoby nie chcą pracować trochę dalej od swojego miejsca zamieszkania. Do tego mamy kwestię asymetrii strukturalnej – osoby, które są w rejestrze bezrobotnych, szczególnie te długotrwale bezrobotne, czasami po prostu nie mają takich kompetencji, jakich oczekują pracodawcy.

Zostanemy jeszcze przy mocno zróżnicowanej geografii rynku pracy. Jakie są główne przyczyny tego zróżnicowania?

Mamy, jak wszędzie, obszary po prostu oddalone, z gorszymi perspektywami, często też z obiektywnie niższym poziomem wykształcenia. To są u nas też obszary, w których historycznie nie było industrializacji, nie było inwestycji w infrastrukturę w takiej skali, jak na innych obszarach.

Te problemy mają swoją historię – i to od dekad. Z drugiej strony można zaobserwować, że czasami to nie tylko mniejsza aktywność, jeśli chodzi o rynek pracy, ale ogólnie mniejsza aktywność społeczna. Czasami są to pewnego rodzaju postawy, które się „dzie dziczy” – przedsiębiorczości albo jej braku. Naszym zadaniem jest więc ułatwianie dostępu do podnoszenia kwalifikacji, kompetencji, zachęcanie do mobilności, tak żeby wyrównywać to w ramach regionu.

Nie pomaga to, że jesteśmy otoczeni przez duże metropolie, tak silne jak Poznań, Trójmiasto czy nawet aglomeracja łódzka... Saldo przyjazdów i wyjazdów pracowników Kujawsko-Pomorskie ma ujemne. To ujemne saldo to dla nas zadanie, żeby po pierwsze specjalistów przyciągać do regionu, a z drugiej strony zatrzymywać te talenty, które już są.

A kończąc te geograficzną specyfikę... Mamy dwa największe bieguny wzrostu – Byd-

goszcz i Toruń – i tu oferta pracy jest największa. Ale są w naszym województwie powiaty, które nie leżą w centrum, na przykład brodnicki albo świecki, gdzie stopa bezpośrednia także jest niska. Co o tym decyduje? Historia, dostępność i mobilność czy jeszcze coś innego?

Trzeba też pamiętać o tym, żeby zachować spójność społeczną i znosić obawy, które związane są z zatrudnieniem osób z zagranicy. Dzisiaj jest to trudny społecznie temat, a myślę też, że wiele osób po prostu nie zdaje sobie sprawy, jak wielu pracodawców odciążają już dzisiaj cudzoziemcy pracujący w regionie.

Są na terenie województwa obszary, które mają charakter bardziej leśny i rolniczy, mamy południową i wschodnią część, gdzie – gdybyśmy spojrzeli na strukturę pracodawców – jest więcej mikroprzedsiębiorców i małych firm. Trzeba zwrócić uwagę na to, że nasz rynek pracy nie jest jednorodny. Tak naprawdę to są mikrorynki lokalne i czasami nawet ujęcie tego na poziomie powiatów nie oddaje do końca specyfiki przepływów pracowników, którzy mogą docierać z powiatów ościennych albo pracować już poza kujawsko-pomorskim.

Musieliśmy spojrzeć na to odrywając się od analizowania samych powiatów, bo rzeczywistość, czasami powiaty sąsiadujące ze sobą, mają zupełnie inną stopę bezrobocia. To jest trochę problem wskaźnika, który nie do końca dobrze opisuje tę złożoność. Natomiast na pewno niektóre obszary można wyodrębnić, co wynika z ich specyficznego profilu. Swoją drogą, samo województwo kujawsko-pomorskie też ma pewien historycznie określony profil gospodarczy – mamy więcej tradycyjnego przetwórstwa przemysłowego, za to mniej usług i dzia-

łalności naukowej w porównaniu do średniej krajowej. Mniej też jest przedsiębiorców z sektora komunikacji i nowoczesnych technologii.

O przedsiębiorczość chcieliśmy spytać, bo mamy w regionie pewną dysproporcję między poziomem PKB w województwie – tu jesteśmy w środku stawki, dokładnie na ósmym miejscu na 16 województw – a poziomem aktywności gospodarczej. Mierzy się to liczbą zarejestrowanych podmiotów gospodarczych na 10 tysięcy mieszkańców – i tu jesteśmy wyraźnie niżej w rankingu. Skąd bierze się ta nasza słabość?

Na pewno nie mamy takich lokomotyw gospodarczych, jakie są w innych województwach. Jeśli mówimy o województwie pomorskim, to tam jest Trójmiasto, które zapewniało regionowi inne szanse rozwojowe. W Wielkopolsce Poznań jest takim bardzo silnym ośrodkiem.

Historycznych uwarunkowań nie nadgonimy....

Ale możemy pracować chociażby nad kwestią edukacji, bo pracodawcy szukając miejsca do lokowania zakładów pracy, do ich przenoszenia czy inwestowania, bardzo mocno zwracają uwagę na dostępność pracowników z określonych branż. Nasze województwo nie ma takiej jednej wiodącej branży, jak na przykład Śląsk czy Małopolska – gdzie jest koncentracja na branży IT. Tam są uczelnie techniczne, które przygotowują odpowiednich pracowników.

Kujawsko-pomorskie to też inny potencjał ludnościowy, więc mamy pod tym względem trudniej. Mamy jednak na pewno potencjał wzrostowy. Jesteśmy też bardzo dobrze ulokowani z uwagi na geografę.

Szansą jest logistyka?

Tak – transport, spedycja, logistyka to są takie obszary, w których mamy duże możliwości rozwojowe właśnie z uwagi na naszą lokalizację. Mamy też branże, które są przyszłościowe i które będą miały na pewno tendencje wzrostowe. Chodzi mi na przykład o branżę uzdrowiskową, medyczną, opie-

kuńczą, rekreacyjną – Ciechocinek, Inowrocław, Wieniec Zdrój. Demografia, starzenie się społeczeństwa to dla rynku pracy wielkie zagrożenie, ale dla nas to także szansa, jeśli chodzi o rozwój usług. Przy tym sektorze jest cała masa potencjalnych miejsc pracy: dietetyków, masażystów, fizjoterapeutów, opiekunów, asystentów.

To właściwie szerszy obszar, bo uzdrowisko zapewnia też być piekarniom, sklepom, firmom usługowym czy budowlanym...

Tak, również branża hotelarska, która na tym może również urosnąć. To na pewno jeden z wielu potencjalnych elementów wzrostu w województwie.

A skoro zahaczyliśmy o wpływ demografii na rynek pracy - gdyby dzisiaj burmistrz Brześcia Kujawskiego do swojej strefy ściągnął tę fabrykę samochodów, która mu się kiedyś marzyła, to pewnie miałby poważny problem ze znalezieniem paru tysięcy ludzi do pracy... Perspektywą jest ściąganie obcokrajowców czy jakieś inne działania?

Jednym z takich działań jest wydłużanie czasu pracy, a drugim – kwestie związane z automatyzacją, robotyzacją i przejmowaniem części pracy przez technologię.

Pracownik przyszłości to o osoba, która wiedzę specjalistyczną potrafi połączyć z otwartością na zmiany, gotowością do uczenia się i z kompetencjami miękkimi, np. zdolnością do współpracy.

Ale nie myśli pan chyba o przesunięciu wieku emerytalnego? Dziś to politycznie zupełnie niemożliwe.

Myślę o zachęcaniu pracowników, żeby jak najpóźniej przechodzili na emeryturę i żeby pracowali w wieku emerytalnym. Tu potrzebne jest wsparcie już dla osób od 50. roku życia, bo to jest ogromny potencjał, który trzeba wzmacniać, zmieniając też postrzeganie tej grupy pra-

cowników przez pracodawców.

A cudzoziemcy?

Już teraz stanowią silne wsparcie dla pracodawców. Mamy obecnie w regionie wydawanych rocznie ponad 60 tysięcy zezwoleń albo oświadczeń o zatrudnieniu cudzoziemców. Z danych ZUS-u wynika, że ponad 35 tys. osób jest zgłoszonych do ubezpieczenia, więc to jest spora grupa pracowników, która nas wspiera. Naszym zadaniem jest też ściąganie do województwa osób, które posiadają odpowiednie kompetencje.

Skąd pochodzą pracujący u nas obcokrajowcy?

W większości przypadków z Ukrainy, czy generalnie zza naszej wschodniej granicy. Znacznie mniejsza część pochodzi z Azji czy innych regionów świata.

Potrafimy wykorzystać ten potencjał?

Warto zauważyć, że to są osoby, które często pracują poniżej swoich kwalifikacji i kompetencji. Wiąże się to przede wszystkim z niewystarczającą znajomością języka i trudnościami z formalnym potwierdzeniem ich kwalifikacji, np. nostryfikacji dyplomów. Szczególnie widoczne jest to na przykładzie pracowników z Ukrainy, dla których migracja nie była wyborem, ale koniecznością. Takie osoby nierzadko pracowały w swojej ojczyźnie na stanowiskach specjalistycznych, a u nas wykonują prace proste, niewymagające wysokich kwalifikacji. W naszym interesie leży lepsze wykorzystanie ich potencjału – to ważny i perspektywiczny kierunek działań.

Trzeba też pamiętać o tym, żeby zachować spójność społeczną i znosić obawy, które związane są z zatrudnieniem osób z zagranicy. Dzisiaj jest to trudny społecznie temat, a myślę też, że wiele osób po prostu nie zdaje sobie sprawy, jak wielu pracodawców odciążają już dzisiaj cudzoziemcy pracujący w regionie.

Porozmawiajmy o przyszłości. Pandemia nas nauczyła i tego, że strasznie trudno się prognozuje, bo gdybyśmy się spotkali pięć lat temu, to pewnie nikt nie przewidywałby takiego rozwoju pracy zdalnej.

Jakie będą najważniejsze wyznaczniki zmian w przyszłości? Czy to będzie sztuczna inteligencja czy na przykład tendencja do skracania czasu pracy. Z jednej strony są głosy, że trzeba to zrobić i że z punktu widzenia społecznego to korzystne rozwiązanie. Z drugiej strony nie brakuje opinii, że byłoby niekorzystne dla rozwoju gospodarczego.

Skracanie czasu pracy moim zdaniem powinno iść w parze ze wzrostem produktywności. Wiąże się to z intensyfikacją procesów związanych z innowacjami, automatyzacją, ponieważ praca musi zostać wykonana bez obniżania konkurencyjności pracodawców. Jakie będą wyznaczniki zmian? Z uwagi na tempo zmian trudno jest dzisiaj przewidywać przyszłość, a dotychczasowe prognozy często się nie sprawdzały. Rynek pracy w ostatnich latach narażony był na kilka bardzo istotnych wstrząsów.

Który z nich były największe?

Pierwszym czynnikiem była pandemia. Dominowały wtedy prognozy, że będzie miało to bardzo duże odbicie w stopie bezrobocia, ponieważ w wielu branżach przedsiębiorcy musieli znacząco ograniczyć swoją działalność. Tak się jednak nie stało, były przejściowe rodzaje problemy. Oczywiście, one były też w jakiś sposób łagodzone przez tarcze antykrzysowe, mechanizmy pomocowe, ale rynek pracy sobie z tym poradził zaskakująco dobrze.

Dlaczego tak się stało?

Przede wszystkim dlatego, że dla pracodawców, w momencie, w którym ten kryzys nastąpił, ludzie byli cennym zasobem. Pracodawcy wiedzieli, że jeśli łatwo pozbędą się pracowników, to będzie im potem bardzo trudno odbudować ten kapitał. I stąd właśnie pojawiło się zjawisko „chomikowania” pracowników, nawet w sytuacji, w której oni nie byli potrzebni w takiej liczbie, w jakiej pracodawca ich dotąd zatrudniał. Dopiero w ostatniej kolejności, szukając oszczędności, zdecydowano się na zwolnienia. Pracodawcy mieli świadomość, że w momencie, kiedy koniunktura



Koleżanka z pracy z Ukrainy, kolega z Indii... Polski pracownik – w swej masie – bardzo się w ostatnich latach umiędzynarodowił.

fol. 123rf

ra się polepszy, utracone zespoły pracowników będzie bardzo trudno odtworzyć.

Drugim takim wstrząsem był wybuch wojny na Ukrainie i wszystkiego rodzaju turbulencje, które się z tym wiązały, m. in. ograniczenia eksportu i wymiany międzynarodowej. I tutaj również nie można powiedzieć, żeby rynek pracy znacząco ucierpiał, to były zawsze jakieś takie chwilowe wahania, po których później następowało odbicie. Ten rynek jest więc dosyć odporny, przynajmniej w Polsce, bo nie można powiedzieć, żeby było tak w całej Europie.

Pracodawcy wiedzieli, że jeśli łatwo pozbędą się pracowników, to będzie im potem bardzo trudno odbudować ten kapitał. I stąd właśnie pojawiło się zjawisko „chomikowania” pracowników.

Tak, jak panowie zauważyli, według danych Eurostatu, mieliśmy w lutym najniższą stopę bezrobocia w Europie. Teraz jesteśmy na drugim miejscu, Czechy nas wyprzedziły o jedną dziesiątą, ale balansujemy na granicy pierwszego i drugiego miejsca.

Z drugiej strony jednak rosną koszty pracy, gwałtownie wzrastają koszty nośników

energii i w pewnych branżach, które opierały swą konkurencyjność ma stosunkowo niskich kosztach, pojawiają się sytuacje kryzysowe. Dobrze to pokazuje głośny ostatnio przykład zakładów koncernu Qemetica w Janikowie.

Ewidencja ceny energii są tu decydujące, ważne są też rosnące koszty pracy. Tak, dokładnie tak się dzieje. Można tu wskazać przykład jednej z firm funkcjonującej w Brzeskiej Strefie Ekonomicznej, która wyprowadza cały swój zakład poza granice UE. Konkurencyjność oparta na niskich kosztach pracy po prostu zanika. Pytanie tylko, czy chcemy być tym krajem i tym regionem, który konkuruje właśnie niskimi kosztami pracy? Coraz częściej odpowiedź brzmi: nie. Trzeba szukać ścieżek rozwojowych, takich, które pozwolą nam obracać się także w branżach, gdzie konkuruje się innowacjami i wiedzą. To powinien być cel, który sobie stawiamy.

Jest też jedna istotna kwestia, na którą warto zwrócić uwagę – co dzieje się z pracownikami zwalnianymi z tych zakładów pracy. Już w zeszłym roku zaobserwowaliśmy duży wzrost zwolnień grupowych, ale w większości przypadków zwalniani pracownicy bardzo szybko znajdowali nowe zatrudnienie. Tak jest właśnie we wspomnianym już przypadku firmy opuszczającej brzeską strefę. Tam już odbyła się część zwolnień. Co jednak warto podkreślić – większość z tych osób w ogóle nie trafia do Urzędu Pracy. Oni już

wcześniej wychwytywani są przez nowych pracodawców.

A wracając do tego, co nas może czekać?

Myślę, że to, co będzie się zmieniło na rynku pracy, dyktowane będzie na pewno przez demografię, także zmianami w technologii, które budzą dzisiaj wielkie obawy o to, czy wyręczając ludzi, nie powodować będą wzrostu bezrobocia.

Jest się czego obawiać?

Tak patrząc historycznie, to problem może nie tkwi w technologii jako takiej, tylko w przygotowaniu się na zmianę lub biernym oczekiwaniu na to, co nastąpi. W czasach rewolucji przemysłowej, w XIX wieku, tradycyjne zawody rzemieślnicze traciły na znaczeniu, stworzyło się natomiast zapotrzebowanie na zupełnie nowe grupy zawodowe – mechaników, inżynierów, operatorów maszyn, kolejarzy. Później, kiedy weszła era informatyzacji, automatycznie przełożyło się to na redukcję zatrudnienia np. pracowników biurowych z działów księgowości, czy archiwizacji. Natomiast cały ten obszar IT rozrósł się do wielkich rozmiarów. Ze sztuczną inteligencją może być w pewien sposób podobnie. Może to być narzędzie, które będzie kiedyś bardzo szeroko wykorzystywane, natomiast należy już dziś przygotować pracowników na taką zmianę.

Ostatnie pytanie: trwają właśnie matury, gdyby chciał Pan polecić tegorocznym ma-

turzystom, w którą stronę się kształcić, żeby za te 5-10 lat mieć fajną, stabilną, dobrze płatną pracę, to co by im Pan doradził?

Na pewno obserwując trendy na rynku pracy, trzeba podążać za własnymi predyspozycjami i zdolnościami. Nie ma uniwersalnej rady dla wszystkich. W procesie pracy z uczniami, staramy się najpierw pomóc im odkryć, co tak naprawdę ich interesuje, dać im wiedzę, żeby mogli sami dokonać świadomego wyboru. Jeśli chodzi o pracownika przyszłości, to moim zdaniem będzie to osoba, która wiedzę specjalistyczną, związaną z zawodem, potrafi połączyć z otwartością na zmiany, gotowością do uczenia się i z kompetencjami miękkimi, czyli zdolnością do współpracy, samodzielnością, kreatywnością, umiejętnością rozwiązywania problemów. To są rzeczy, które warto kształcić u siebie, pielęgnować i rozwijać.

W kontekście zmian zachodzących na rynku pracy warto podkreślić, że również tradycyjne branże będą stopniowo uzupełniane o elementy automatyzacji i sztucznej inteligencji. Dzisiaj często już nie mówimy o wyborze jednego zawodu, tylko o spojrzeniu na swoją ścieżkę zawodową, jak na pewnego rodzaju proces, który będzie podlegał zmianom. Myślę, że coraz szybszym – i ta otwartość na zmiany jest bardzo ważna, ale ona akurat w młodym pokoleniu występuje.

Dziękujemy za rozmowę.

► **Ciechocinek:** medialne doniesienia, zainteresowanie radnych i sanitarne kontrole

Jaki jest stan słynnych tężni?

Kontrola ciechocińskich tężni, jaką pod koniec kwietnia tego roku przeprowadziła Powiatowa Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna w Aleksandrowie Kujawskim nie stwierdziła żadnych nieprawidłowości.

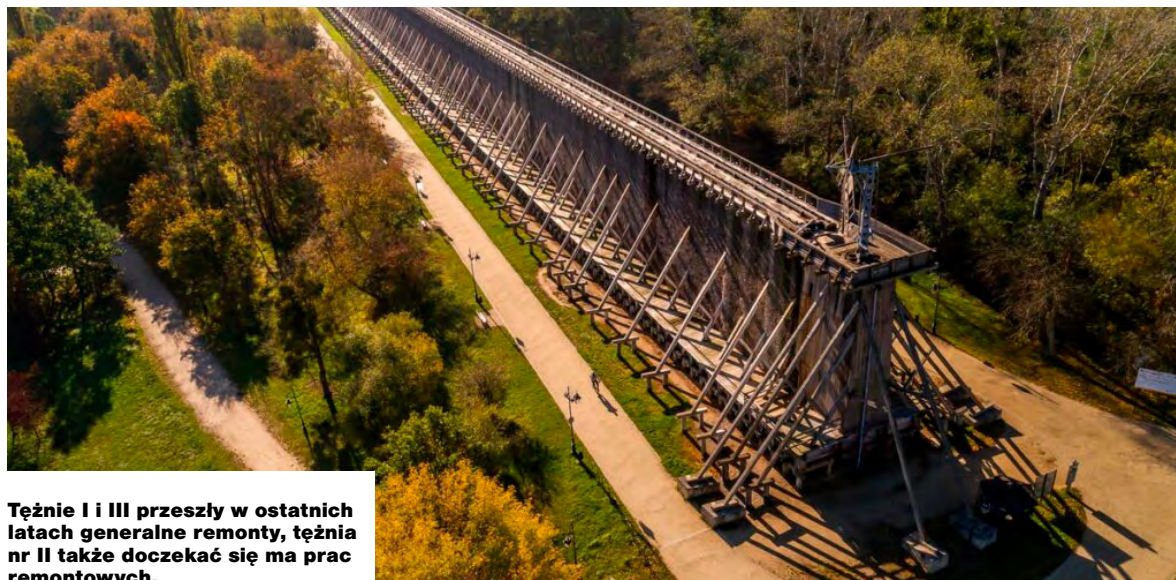
Od stwierdzenia tego faktu rozpoczyna się informacja Marcina Zajczkowskiego, prezesa należącej do samorządu województwa spółki Uzdrowisko Ciechocinek. Jest ona odpowiedzią na skierowany do marszałka województwa wniosek sejmikowej komisji kultury i dziedzictwa narodowego o informacje na temat stanu ciechocińskich tężni.

Decyzja o skierowaniu zapytania o stan tężni zapadła 10 kwietnia, czyli jeszcze przed kontrolą Sanepidu, na posiedzeniu kierowanej przez radnego Jarosława Wenderlicha (PiS) komisji kultury. Marszałek sprawę przekazał prezesowi Uzdrowiska Ciechocinek

SA, Marcinowi Zajczkowskiemu, a ten 6 maja przesłał do Urzędu Marszałkowskiego obszerną informację. Nie tak dawno temu (19 maja) dokument przekazany został przewodniczącemu komisji.

Skąd to zainteresowanie sejmikowej komisji kultury i dziedzictwa narodowego? – W przestrzeni medialnej pojawiły się informacje o stanie tężni, w związku z tym na posiedzeniu komisji została wywołana dyskusja na ten temat – poinformował nas przewodniczący komisji, radny Jarosław Wenderlich.

Oprócz wyniku kontroli stanu higieniczno-zdrowotnego obiektów tężni, prezes Zajczkowski załączył do swej informacji także inne wyniki przeprowadzonych wcześniej badań i analiz: liczebności drobnoustrojów w powietrzu, jakości powietrza wokół tężni, jakości solanki – które nie wykazały przekroczenia norm. Badanie na obecność drobnoustrojów w powietrzu przy tężniach wykazało, że ilość bakterii i grzybów w powietrzu przy tężniach jest nawet niższa niż w innych częściach ku-



Tężnie I i III przeszły w ostatnich latach generalne remonty, tężnia nr II także doczekać się ma prac remontowych.

fot. Szymon Zdziebło dla UMWK-P

ortu, co specjaliści łączą z oddziaływaniem aerozolu solankowego.

Odpowiedź przypomina także o inwestycjach, jakie objęły uzdrowskie urządzenia, przede wszystkim szerokim, zrealizowanym w latach 2019–2023 programie modernizacji i rozbudowy infrastruktury zespołu ciechocińskich tężni. W ramach wartego ponad 22 mln zł. projektu wyremontowane zostały tężnie nr I

i nr II oraz budynek przepompowni solanki.

Prezes Uzdrowiska Ciechocinek zamieścił także informacje o planowanych inwestycjach:

- remont tężni nr II wraz z zagospodarowaniem terenu, szacunkowy koszt: 15 mln zł, realizacja: styczeń 2026 – grudzień 2027,
- remont warzelni soli, szacunkowy koszt 4 mln,

realizacja: styczeń 2026 – grudzień 2027,

- plany inwestycyjne obejmują także m.in. budowę ścieżki spacerowej od ul. Tężniowej, zagospodarowanie terenów między tężniami, remont pijani wód mineralnych,
- łączną wartość tych zadań Uzdrowisko Ciechocinek szacuje na ok. 40 mln zł.

Ryszard Warta ▲

Będzie nowy szef toruńskiego giganta

Po ponad 16 latach nastąpi zmiana na fotelu prezesa firmy NEUCA SA Na czele jednej z największych firm w regionie, 50. przedsiębiorstwa w rankingu 500 największych polskich firm „Rzeczpospolitej”, stanie dotychczasowy wiceprezes.

Jak informuje NEUCA, Piotr Sucharski będzie stał na czele firmy do końca tego roku. Jego rezygnacja z pełnienia funkcji członka zarządu wpłynęła 20 maja 2025 roku.

– Jestem dumny z tego, ile przez ten czas osiągnęliśmy.

Startowaliśmy z pozycji jednego z wielu uczestników rynku dystrybucji hurtowej, by zostać jego niekwestionowanym liderem. Po inwestycji w segment pacjenta i segment badań klinicznych jesteśmy już uczestnikiem dużo większego rynku – rynku zdrowia – czytamy w rezygnacji.

Piotr Sucharski jest prezesem spółki od 2009 roku. Jednak z firmą jest związany dłużej, od 2001 roku. Od 2005 roku był dyrektorem do spraw finansowych. Piotr Sucharski ukończył studia na Wydziale Zarządzania w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W swoim CV posiada m.in. pracę w Hucie Sendzimira, PLC Leasco S.A., Press Glass sp. z o.o. oraz Mostostal Kraków S.A.

Co ważne, Piotr Sucharski zadeklarował, że będzie ubiegał się o miejsce w radzie nadzorczej spółki i jednocześnie sam zarekomendował swojego następcę: obecnego wiceprezesa, Grzegorza Dzika. – Razem tworzyliśmy strategię i definiowaliśmy kierunki rozwoju spółki – argumentował w swej rezygnacji Piotr Sucharski.

Grzegorz Dzik jest wiceprezesem firmy NEUCA od 2010 roku. Ukończył Wydział Ekonomiczny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz program MBA Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej, London Business School i HEC w Paryżu. Jest absolwentem programów managerskich w INSEAD i Duke

University, posiada uprawnienia Brytyjskiego Stowarzyszenia Biegłych Rewidentów (FCCA). W jego CV znajdziemy takie firmy, jak np. Andersen, NKT CABLES oraz Lafarge Gips.

We władzach firmy NEUCA odpowiadał do tej pory za zarządzanie m.in. tak kluczowymi obszarami jak finanse i kontroling, inwestycje, fuzje i przejęcia, relacje inwestorskie, obszar prawny i badania kliniczne.

Obecnie zarząd NEUCA oprócz wspomnianych Piotra Sucharskiego i Grzegorza Dzika tworzą: wiceprezesi – Krzysztof Miszewski, Julita Czyżewska, Daniel Wojtkiewicz oraz Roman Dudzik. Rada nadzorcza spółki to jej właściciele Kazimierz Herba oraz

Wiesław Herba, a także Tadeusz Wesołowski, Bożena Śliwa, Iwona Sierżputowska oraz Piotr Borowski.

Toruńska spółka jest liderem rynku hurtowej dystrybucji farmaceutyków w kraju. Powstała jako TORFARM w 1990 roku, a jej założycielem jest torunianin Kazimierz Herba. NEUCA została sklasyfikowana na 50. miejscu na liście największych polskich firm dziennika „Rzeczpospolita” za rok 2024. Daje to 2. miejsce w kujawsko-pomorskim – tuż po PSH Lewiatan SA. W zeszłym roku przychody ze sprzedaży grupy NEUCA wyniosły 12,61 mld zł i były wyższe rok do roku o 6,76 proc. Firma zatrudnia blisko 5 tysięcy osób.

Bartosz Fryckowski ▲

Winył. Szczególny rodzaj słuchania

➤ – **Zaczął doceniać wreszcie bogactwo dźwięku analogowego. Ciepłego, przy którym można się zrelaksować i usłyszeć dźwięki, których w streamingu nie ma – podkreśla Jarosław Nawrocki z najstarszego w Bydgoszczy sklepu muzycznego Nora Music, kolejny bohater naszych rozmów o obliczach sektora MŚP.**

Na początek pytanie zaczepne trochę. Czy korzysta pan ze streamingu?

Nie, nie korzystam. Płyty czy kasety to jest zupełnie inny rodzaj słuchania. Comeback dźwięku analogowego to nie tylko same nośniki, ale również powrót sprzętu z tamtej złotej epoki audio, czyli z lat od 60. do początku 90. Ludzie zaczęli doceniać bogactwo i prawdziwość dźwięku analogowego. Bardzo ciepłego, niemęczącego, przy którym można się zrelaksować i usłyszeć dźwięki, których na nośniku cyfrowym czy streamingu się nie usłyszy. Czy dźwięk nagrywany na taśmach magnetycznych był doskonały? Być może nie, ale w tym tkwi piękno właśnie. W tym jest jakiś urok i magia, nawet jeśli nie jest on doskonały, za to bardzo bogaty dźwiękowo. Osobiście nie lubię metalicznego dźwięku i mnie strasznie męczy, dlatego bardzo rzadko słucham płyt CD, streamingu i jakichkolwiek formatów cyfrowych.

Oferta płyt analogowych jest coraz większa. Są giełdy, sklepy.

Dostęp jest bardziej powszechny, dlatego sobie tu wyznaczyłem dosyć wysoki poziom. Współpracuję z wieloma pasjonatami, muzykami, również poza granicami. Dostęp do źródeł mam dosyć szeroki. Wiem,

skąd te płyty przychodzą. Zawsze są bardzo zadbane, a ja jeszcze je dopieszczam. Każdą płytę, którą udostępniam, myję w myjce ultradźwiękowej. Wkładam ogrom pracy i serca, żeby pokazać, że płyta używana wcale nie musi trzeszczeć. Wręcz odwrotnie – daje taki piękny dźwięk, że ludziom naprawdę otwierają się oczy.

Jeszcze zapytam o źródło zdobywania płyt. Tutaj mamy praktycznie wszystko z rynku wtórnego.

Zdecydowana większość to są często pierwsze wydania z epoki. Oczywiście swoich źródeł nie zdradzę, ale powiem, że czas "pchlich targów", na których zaopatrywali się handlarze płytami, minęła. Wysupłanie stamtąd jakieś perełki, naprawdę w fajnym stanie, graniczy z cudem. Skończyły się flohmarkty i wystawki. Teraz są giełdy, ale płyt już nie kupi się tam tanio.

Ja do tego już zaczynam tak podchodzić, jak do inwestycji. Płyt będzie coraz mniej i zawsze będą drożały. Ten mój sklep może nie jest duży, ale zbiór naprawdę jest wyselekcjonowany. Ja to wszystko kupuję jak dla siebie. To jest inwestycja, jeżeli oczywiście ktoś je szanuje.

Początkowo chciałem zapytać, czy ten sklep powstał z pasji, czy z wycucia rynku, ale widzę, że to pytanie zbędne.

Bardzo często, będę tu nieskromny, ludzie mówią, że czują, że to jest sklep prowadzony przez pasjonata. Już wspomniałem, że chodziłem do tej pierwszej Nory, żeby popatrzeć sobie na płyty. Czasami może tylko dotknąć, bo mnie nie było na nie stać. W tamtych czasach co niedzielę na osiedlu Bartodzieje w Bartoszu odbywały się giełdy. Tam było nieco taniej.

Pamiętam to, bo z Torunia przyjeżdżaliśmy na te giełdy.

Tam trochę się zajmowałem płytami i sprzętem. Jak tę giełdę zamknęto i Nora też zniknęła w latach osiemdziesiątych, to wszystko się w zasadzie w Bydgoszczy skończyło.

Życie zaczęło pisać swoje scenariusze. Założyłem rodzinę i żeby ją utrzymać, musiałem robić różne rzeczy. Zawsze gdzieś tam z tyłu głowy miałem muzykę i te winyle. Widocznie musiał przyjść odpowiedni moment. Gdy przyszedł, to na najlepszy biznes i tak się spóźniłem. Gdybym to otworzył pięć albo dziesięć lat wcześniej, to miałbym większy zysk. Miałem taki moment, że pracowałem nawet na trzech etatach i ta kupka, że tak powiem, rosła i rosła. Jak został tylko jeden etat, to ta kupka zaczęła maleć. Pomyślałem, że nie po to robiłem na trzech etatach, żeby teraz to skonsumować. Wtedy się narodził pomysł sklepu z płytami.

Od początku Nora Music była tutaj na Długiej?

Nie, zaczynałem na Dworcowej. Pierwsza idea była taka, żeby otworzyć dwupoziomowy sklepik połączony z Vinyl Cafe, żeby można było wypić dobrą kawę i raz na miesiąc na przykład skrzykiwać pasjonatów i kolekcjonerów, żeby się powymieniać swoimi doświadczeniami, posłuchać muzyki. Akurat z tym były kłopoty, bo nie było odpowiedniego lokalu. Przez parę miesięcy na Dworcowej miałem taki mały sklepik. Miał dwa małe poziomy. Otworzyłem to ze znajomym, który się pasjonował gramofonami. On na dole serwisował gramofony, a ja miałem swoje płyty na podwyższeniu. Na Długiej jestem od 5-6 lat. Ta stara Nora była na Gdańskiej w takim bardzo małym pomieszczeniu, do którego schodziło się po schodkach. Było nawet niby pomieszczenie odsłuchowe, ale tam nigdy nie trafiłem. Może dlatego, że nigdy nie kupiłem płyt, bo nie było mnie na to stać.

W latach 80. płyta potrafiła kosztować przeciętną pensję. Jak jest teraz?

Jakie są teraz ceny? Nie mówię o tych super rzadkich wydaniach, bo potrafią kosztować bardzo dużo pieniędzy. U mnie płyty winylowe zaczynają się od 15 zł w górę. Z czego wynika ta cena? To są płyty, które miały bardzo duży nakład i nie są za bardzo poszukiwane



– Mam nadzieję, że każdy wchodzący do Nory wyczuwa, że jest tu fajny klimat i atmosfera – podkreśla Jarosław Nawrocki.

fot. Paweł Jankowski

dzisiaj. Czyli na przykład muzyka poważna, jakaś muzyka organowa, muzyka gitarowa, opera. Albo muzyka taneczna, czyli tanga, walce, rumby, samby i tak dalej. Czy jakiś folk, pop, ale mniej znany, mniej popularny, czy nawet country. Po drugiej jakby stronie są płyty, które kosztują kilkudziesięciokrotnie więcej. Mam tu płytę Milesa Davisa pierwsze wydanie z 1965 roku. Ma 60 lat. Jest w idealnym stanie i nie ma żadnych skaz. Ta płyta kosztuje 500 zł.

A gdyby gatunkami spróbować powiedzieć, co najlepiej się sprzedaje. Rock? Jazz?

Na to nie ma reguły, naprawdę. Mam w zasadzie każdy chyba rodzaj muzyki. Nawet raz miałem płytę Zenka Martyniuka i też się szybko sprzedała. Dobrze idzie rock w pełnym zakresie – psychodeliczny, progresywny, hard rock. Bardzo często też są pytania o metal, ale o to jest coraz trudniej. Jakbym się uparł, to bym zdobył, tylko że znowu ta cena! Ludzie niby szukają, ale czasami cena ich przeraża. Wróć tu do giełd. Tam płytę wątpliwej jakości w złym stanie można kupić za parę dych, a tutaj jest zderzenie z rzeczywistością. Jakość niestety kosztuje. Co jeszcze jest popularne? Muzyka elektroniczna i jazz.

Ma pan też kasety. Jaki jest na nie popyt?

Zaskoczyło mnie to bardzo, że 90 procent klientów, którzy kupują kasety magnetofonowe, to są bardzo młodzi ludzie. Mają swoje walkmany. Ostatnio gościłem tutaj młodego człowieka, który przyszedł poradzić się, jakiego walkmana kupić. Powiedziałem mu, że w miarę dobry walkman to tak tysiąc, półtora i w górę kosztuje. Są jakieś walkmany plastikowe, ale to takie zabawki. To jest pocieszające, że młodzi ludzie wiedzą, czego szukają i czego chcą. Szukają klasyków, bo na kasecie magnetofonowej tylko może być klasyk. Nie ma nic nowego. To jest fajne, że młodzi nie zamykają się tylko w streamingu.

Kolekcjonuje pan również płyty. Jaki jest najcenniejszy unikat w pana zbiorach?

Płyt mam wiele, ale chciałbym wyróżnić te z muzyką do filmów serii Star Wars. Jedna jest szczególnie cenna „Star Wars: The Force Awakens”, bo po pierwsze dostałem ją od mojej żony, a po drugie to bardzo ciekawa edycja. To jest winyl z hologramem. Gdy płyta się kręci na talerzu gramofonu i skierujemy na nią odpowiednio światło, to nad nią unosi się Sokół Milenium. Szczerze mówiąc mam ją jeszcze zapieczętowaną.

Dziękuję za rozmowę!

Paweł Jankowski ➤

SPORTOWO I (NIE TYLKO) BIZNESOWO

Żużlowy skauting, czyli nie wszyscy szukają talentów

Mówcie sobie co tam chcecie, żużlowe talenty są na świecie... tylko trzeba je jeszcze znaleźć i odpowiednio ukształtować. Niestety, akurat w naszym speedwayu kluby zabierają się do szukania zagranicznych perełek najczęściej wielce opornie, a jeśli już takie znajdują, to często wahają się, czy na pewno dać im szansę, czy też ryzyko będzie zbyt duże.

Stali Czytelnicy portalu kujawy-pomorze.info być może pamiętają, że w ubiegłym tygodniu wybrałem na temat felietonu pracę z żużłowymi juniorami oraz rozmaite problemy z taką trenerską orką związane. Taki będzie jednak żużel, jakie młodzieży szkolenie, więc skoro temat ważki jest wielce, pochylę się dziś nad nim raz jeszcze, choć tym razem z trochę innej, bo niekoniecznie wyłącznie polskiej perspektywy.

Rzecz w tym, że sprawą zupełnie oczywistą jest w wielu dyscyplinach skauting. Nie, nie o harcerstwo chodzi, a o szukanie tych, co to talent mają naprawdę duży i warci są zakontraktowania już w nastoletnim wieku. W piłce nożnej skautów ma więc dosłownie każdy czołowy klub, nie czołowy zresztą też, bo skauting po prostu się opłaca. Cóż lepszego niż pozyskać tanio zdolnego nastolatka, a potem widzieć, jak rozwija swoje możliwości, płynnie przechodzi do grona seniorów, i jeszcze długo cieszy nas swoją dobrą grą. A może będzie i tak, że kiedyś odsprzeda się go z wielokrotnym zyskiem?

Plusów jest więc wiele, ale akurat w żużlu skauting rzeczą jest niemal

nieznaną. Tak to już jest, że zwłaszcza w naszym krajowym speedwayu długofalowo raczej się nie myśli, za to znacznie częściej włącza się myślenie tu i teraz – bo sukces ma być za miesiąc, za tydzień, najlepiej dziś, a o tym, co będzie za rok czy dwa, pomyśli się za rok lub dwa właśnie. Sensownego szukania zagranicznych talentów w naszym żużlu było więc zwykle mało lub nawet bardzo mało, acz zdawać się mogło, że powoli coś już idzie ku lepszemu. Oto władze ligowe powołały rozgrywki do lat 24 i niektóre kluby faktycznie do tematu podeszły sensownie – do Zielonej Góry oraz Wrocławia trafili więc młodzicy uznawani za talenty klasy spotykanej rzadko.

Niewdzięczny to temat, skauting w żużlu, bo zdarza się i tak, że gdy nawet jakiś diament już się znajdzie, to nie ma czasu go szlifować.

A u nas w regionie? Eh, no właśnie nie za ciekawie. Był czas, gdy toruński klub wyróżniał się w temacie pozytywnie, nawet bardzo, bo lubował się w szukaniu perełek jeszcze w czasach, gdy o osobnej lidze dla takich zawodników nikomu się nie śniło. Miał więc Darcy Ward zaledwie 17 lat, a już jeździł w barwach ówczesnego Unibaxu, wypatrzony w lokalnych australijskich zawodach przez Ryana Sullivana i natychmiast polecony do składu. W Toruniu oko do talentów kiedyś więc było, za to w tym roku widać jak na dłoni, że temat skautingu został odpuszczony całkowicie. Niby jest drużyna U-24, ale jest raczej tylko dlatego, że być musi, a kryteria doboru zagranicznych zawodników do jej składu to zagadka. Tych z potencjałem policzyć można było w ostatnich latach na palcach jednej ręki, a były



fot. Abramczyk Polonia Bydgoszcz

i kontrakty zupełnie niezrozumiałe, jak umowa z Holendrem.

To może Grudziądz? Tu też z dobieraniem młodych zagranicznych zawodników bywało różnie i raczej trudno nazwać ich wybór skautingiem z wyższej półki, choć zdarzyły się nazwiska ciekawe, jak Daniel Klima z Czech. W tym jednak roku GKM jeździ składem U-24 głównie krajowym, a jedyny ścigający się regularnie duński internacjonal to raczej półka nie za wysoka.

W Bydgoszczy wygląda to natomiast nieco inaczej, bo kluby 2. Ekstraligi swoich zespołów U-24 nie mają, a jedynie zawodnika w tym wieku w ligowym składzie. I tu polonistom należą się słowa uznania, bo wychwycili już Andreasa Lyagera, znaleźli też

ostatnio Toma Brennana, i są to wybory, które się bronią, choć obaj byli już rozpoznawali zanim trafili do Bydgoszczy, a poza tym pierwszy z wymienionych jeździ już dziś gdzie indziej.

Niewdzięczny to temat, skauting w żużlu, bo zdarza się i tak, że gdy nawet jakiś diament już się znajdzie, to nie ma czasu go szlifować. Był więc w Toruniu jako nastolatek wspomniany Ward, ale byli też m.in. Max Fricke, czy Brady Kurtz i akurat oni nie dostali szansy choćby w jednym wyścigu. A tymczasem ten ostatni jest dziś liderem klasyfikacji indywidualnych mistrzostw świata. Szkoda, że z naszym regionem nie ma już zupełnie nic wspólnego.

 naszym okiem

Mamy gwiazdy dla naszych mam

Na koncert „Nie ma jak u mamy”, na który od ponad dekady zaprasza marszałek województwa Piotr Całbecki, przyszedł tłum. W sobotę, 24 maja na scenie Areny Toruń wystąpiła cała plejada polskich artystów. Widzowie koncertu „Nie ma jak u mamy” podziwiali: Majkę Jeżowską, Krzysztofa Kiljańskiego, Natalię Kukulską, Anię Rusowicz, Aleksandrę Szwed, Sławka Uniatowskiego oraz zespół Pectus. Towarzyszył im zespół pod kierownictwem Grzegorza Urbana, a imprezę poprowadziła Katarzyna Pakosińska. W programie koncertu znalazły się utwory, znane od lat, m.in. „Pieśń o matce” Mieczysława Fogga, „List do M.” Dżemu, Bogusława Meca „Jej portret” czy przebój Majki Jeżowskiej „A ja wolę moją mamę”. Koncert był nagrywany i zaprezentowany na antenie kanału TV4. Oczywiście w Dzień Matki.

Jak podkreśla biuro prasowe kujawsko-pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego, to już szesnasta odsłona tego wydarzenia, organizowanego co roku przez samorząd województwa z okazji Dnia Matki.

PJ

ZDJĘCIA
ANDRZEJ GOIŃSKI DLA UMWKP



 **Życie Regionu**
Kujawy-Pomorze.info

WYDAWCA:
**Kujawsko-Pomorski
Fundusz Rozwoju Sp. z o.o.**

ADRES:
**ul. Przedzamcze 8,
87-100 Toruń**

REDAKTOR NACZELNY:
Mariusz Załuski

REDAKTOR WYDANIA:
Ryszard Warta

KONTAKT: portal@kpfr.pl